Rok III. Nowy Sącz, 15. marca 1902. Nr. 6.

SĄDECZANIN

ORGAN MIASTA NOWEGO SĄCZA i OBWODU.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . 8 kor.
Półrocznie 4 „
Kwartalnie . 2 „
Pojedynczy numer 30 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Mayer.**

Redakcya i Administracya: w Nowym Sączu.
Prenumeratę odbiera tylko Administracya, oraz księgarnia p. J. Pisza w Nowym Sączu.

Manuskryptów nie zwraca się, ale niszczy po zużytkowaniu. Tajemnica autorstwa zastrzeżona.

Rodzice — a władze szkolne.

Przed kilku tygodniami był Lwów widownią tlumnych manifestacyj studenckich, których smutnym epilogiem było wydalenie kilkunastu uczniów szkół średnich ze Lwowa a kilku studentów politechniki nawet z granic monarchii. Opinia publiczna żywo zajmowała się temi wypadkami, ale zajęciem się jej powodowała tylko *prosta ciekawość*, goniąca za senzacyą, chwytała więc tylko *znamiona zewnętrzne* wypadków i komentowała je w rozmaity sposób.

A przecież rozruchy studenckie, postępowanie władz wobec ich uśmierzenia i tegoż nie zawsze taktownego postępowania konsekwencye mieściły w sobie wiele momentów ważnych i znamiennych, których milczeniem pominąć nie należało, tem więcej, że niektóre z nich wpływały na ograniczenie swobód obywatelskich i praw konstytucyą zagwarantowanych.

Z momentów tych chcemy wziąć na uwagę jeden a mianowicie postępowanie władz szkolnych wobec młodzieży i stanowisko rodziców wobec rozporządzeń przekraczających niejednokrotnie sferę kompetencyi tych sfer, które je wydały. Nie przesądzamy kto spowodował owe rozruchy, czy były one na miejscu, czy demonstracya przed *„drugim konsulatem“* była dobrym czy złym środkiem do utrzymania na wzniesionym poziomie sprawy narodowej, bo trudno żądać od nieletniej młodzieży szkolnej *„trzeźwego patrzenia na świat“* i filozoficznego filtrowania swego szczerego patryotycznego zapału — chodzi nam jedynie o to, czy władze szkolne *właściwą* obrały drogę do położenia tamy takim wypadkom na przyszłość.

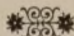
Historya świata uczy, że *teroryzm* zastósowany w jakiejbądź dziedzinie przejawów społecznych nigdy zamierzonego nie osiągnął celu, że presya wywoływała zawsze represyę a dzieło, które usiłowano słumić, jeszcze większe przybierało rozmiary. A władze szkolne chwyciły się przecież tego niebezpiecznego środka, sposób zaś, w jaki go w niektórych wypadkach wprowadziły, był wprost *demoralizujący*. Jeden z profesorów gimnazyalnych nakłaniał młodzież *„z urzędu“* do denuncyacyi kolegów (za co też później został publicznie spoliczkowany), w niektórych gimnazyach zaprowadzono formalny stan wyjątkowy, zabroniono młodzieży wieczorem pokazywać się w mieście, chodzić *„po kilku“* po ulicach, odniesiono się nawet do interwencyi policyi.

Przeciwko takiemu postępowaniu prasa podniosła protest – milczący pozostali tylko . . . . rodzice! A przecież rozchodziło się tu o *ich* dzieci i w tym kierunku ich głos powinien być decydującym czynnikiem. Rodzice oddając dzieci do szkoły, poddają je tem samem *„istniejącym“* dla tychże szkół przepisom, wszakże przeciw prawom *nowym*, ukutym bez ich wiedzy a przystósowanym do danej chwili jeśli takowe nie zgadzają się z ich przekonaniem, mają moralny obowiązek zaprotestować. Za zachowanie się młodzieży *poza szkołą i w domu* bierze odpowiedzialność ich nadzór domowy, względnie rodzice i władza szkolna wkraczać tu niema potrzeby, ani prawa, ani obowiązku, tem więcej, że nikt przecież nie przypuści, by rodzice, których największych skarbem są ich dzieci, nie troszczyli się o ich dobro moralne i sami z własnej chęci ustrzedz ich nie pragnęli przed złem, mogącem grozić ich przyszłej karyerze. A chyba większy wpływ ma polecenie dane *z miłości*, niż rozkaz *z urzędu!* Nie można *ryczałtem* przepisywać praw dla zachowania się *w domu* wszystkiej młodzieży, bo stosunki ich domowego życia są *różne* a znają je tylko ich rodzice i wiedzą jak je ku dobru swych dzieci ukształtować. Władza szkolna może wziąć łatwo pozór za prawdę a rodzice się nie omylą, bo chodzi o *ich* dzieci!

To też ze smutkiem skonstatować nam przychodzi, że ogół społeczeństwa a więc rodzice i krewni

tej młodzieży, którą w pierścień policyjnego systemu chciano zamknąć, pozostał *bierny* wobec wypadków lwowskich i swojego zdania w poważny nie wypowiedział sposób.

Rodzina jest podstawą społeczeństwa, z uczuć rodzinnych powstają formy i prawa narodów, ona ma cudowną moc kształtowania stosunków społecznych, — do niej więc odnosić się należy w stanowczej chwili o opinię, poradę i pomoc, — a gdzie ją pominięto, tam ta rodzina rozlana w społeczeństwo całe, ma obowiązek dyktować swe prawa i żądać dla nich posłuchu od osób, stronnictw i władz!



Żądamy prawdziwej oświaty.

Towarzystwo właścicieli realności w Nowym Sączu wniosło dnia 10. zm. na ręce posła dra Bindera petycyę, która w tłumaczeniu brzmi następująco:

Wysoka Izbo poselska!

Społeczeństwo, w pierwszym rzędzie rodzice jako ponoszączy ciężar utrzymania szkół ludowych i średnich — mają prawo żądać koniecznych reform, zdążających do podniesienia oświaty i chroniących młodzież od szkodliwego przeciążenia.

I. Wiadomo powszechnie, że już od szeregu długich lat oświadczyło się nauczycielstwo całej Austryi tak szkół ludowych jakoteż średnich oraz Towarzystwo pedagogiczne przeciw egzaminom wstępnym do szkół średnich, który to przepis wydał w r. 1870 c. k. Minister wyznań i oświaty. Egzamin ów sprowadza mnóstwo szkodliwych następstw, utrudnia nadto młodzieży uboższych rodziców korzystanie z nauki w szkołach średnich, wreszcie odbiera dowód zaufania do aktu publicznego, jakim jest świadectwo wydane przez zakład publiczny którym jest bezsprzecznie szkoła ludowa w myśl §. 2, ust. państw. szkolnej z dnia 14. maja 1869. Domagamy się zatem, aby Wysoka Izba poselska uchwaliła wezwać c. k. Ministeryum oświaty do bezzwłocznego usunięcia wspomnianego powyż rozporządzenia mocą którego wprowadzono egzamina wstępne do szkół średnich w Austryi.

II. Reforma szkół średnich, a przedewszystkiem gimnazyalnych jest niezbędnie potrzebną, jeżeli zakłady te mają być źródłem oświaty i chronić młodzież przed zbytecznem przeciążeniem. Obecny system nauki w gimnazyach nie odpowiada ani duchowi ani potrzebom bieżącego wieku który jest okresem przeobrażeń. reform i przekształceń.

Rosya i Francya przeprowadziły już znakomite reformy szkół średnich tj. gimnazyalnych — ustanowiono tam przedewszystkiem siedm, nie ośm klas jak u nas, nadto wyrzucono naukę języka greckiego, naukę języka łacińskiego ograniczono do klas wyższych, natomiast obszerniej wzięto inne prawdziwie dla rozwoju sił umysłowych pożyteczne przedmioty, tudzież języki nowoczesne.

Wobec tego że społeczeństwo nasze przez usta ludzi fachowych uchwaliło już niejednokrotnie żądanie zmiany obecnego systemu w naszych gimnazyach i wprowadzenia natomiast jednolitej szkoły, upraszamy Wysoką Izbę o powzięcie uchwały i dołożenie starania, aby na wzór Rosyi i Francyi przeprowa-

---

ECHA.

XVII.

Ironią czy przypadkiem losu nalepiono na narożniku jednej z ulic nowosądeckich dwa plakaty, które kłóciły się z sobą formą, kolorem, tendencyą i treścią....

Jeden czerwony jak poryw namiętności, zapowiadał przybycie teatru ludowego z Krakowa — drugi biały jak oblicze spokoju, oznajmiał rozpoczęcie rekolekcyj u O. O. Jezuitów. Obydwa patrzały przed siebie szeroko otwartymi oczyma czarnych czcionek drukarskich i dziwno im było, skąd wzięły się obok siebie i jakiś niemy wstyd osiadł na skraju białego plakatu, iż kazano mu rywalizować z czerwonym na ulicy, dla tłumów!...

Oburzenie ogromne przejęło ongi świat chrześcijański na twierdzenie Voltaire'a, że „religie służą tylko do hypnotyzowania uczuć ludzkich i są przemijającą jak wszystko inne potrzebą czasu", a te plakaty o czemże dziś mówią? Czyż doszło już do tego, że do aktów religijnych trzeba nawoływać plakatami po ulicach, do kościoła zapraszać jak na teatralne przedstawienie, zachęcać do uczuć skruchy szumnem przedstawieniem programu obrzędów kościelnych? Czyż modlitwa, żal za grzechy i zadośćuczynienie przestały być dziś naturalną potrzebą duszy, rzeczą sumienia i chrześcijańskiego obowiązku a stały się zewnętrznym aktem towarzyskiej kurtoazyi?

Strach pomyśleć a przecież te plakaty tak mówią, nie inaczej! I tłum, który przechodzi ulicą czyta je z niemym spokojem i bez podziwu i zdaje się nie widzieć tej ogromnej przepaści, jaka leży między ich treścią? I wybiera co mu bardziej do gustu przypadnie, jak między dwiema równomiernymi rzeczami i idzie do kościoła albo do teatru a tam po za nim na czerwonym plakacie ślizga się uśmiech złośliwy, na białym zaś anielska drży łza.

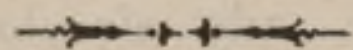
. . . .

Wciśnięty w kąt kościoła patrzałem na tę falę głów, co przyszły pochylić się w pokorze przed Panem Stworzenia i zdawało mi się, że przywiodły je tu nie plakaty, nie zwyczaj raz w rok tolerowany, lecz rzeczywista potrzeba duszy, bo oto człowiekiem jestem tylko a *człowiek widzi co się okazuje, Pan zaś pa'rzy na serce*". A z kazalnicy płynęły słowa prosto-

dzono w Austryi bezzwłocznie konieczne reformy w szkołach średnich.

Czas długiej niewoli duchowej powinien ustać natychmiast, gdy niewola ta przyniosła i przynosi dla społeczeństwa nieobliczalne szkody.

Z Towarz. właść. real. w N. Sączu



Pod adresem pp. radnych miejskich gminy Nowego Sącza.

Mówić umiemy wiele — rozprawiać jeszcze więcej — ale brak nam zazwyczaj energii na czas dłuższy w jednym kierunku, skutkiem czego, najpiękniejsze pomysły zdążające do poprawy smutnych stosunków naszego miasta, nie odnoszą pożądanego celu.

Winą tego: brak pilnej pracy i wytrwałości u naszych pp. radnych, którzy albo lekceważą sobie głos publiczny — albo też nie umieją pracować dla dobra wszystkich stanów i całej ludności w gminie — albo też przenoszą nad dobro ogółu — swój interes osobisty.

Od burmistrza i Rady miejskiej gminy Nowego Sącza domagają się mieszkańcy spełnienia następujących postulatów:

1. Rozumnej gospodarki majątkiem gminy;
2. Wglądania, aby Magistrat oraz służba miejska spełniały *gorliwie swoje obowiązki*, zwłaszcza co do porządku w mieście;
3. Rozszerzenia środków komunikacyjnych, bo u nas stanowczo za mało; (konieczną jest ulica od szkoły im. Mickiewicza do ul. Jagiellońskiej — oraz drugie połączenie ul. Długosza z Jagiellońską)
4. Szybkiego przeprowadzenia kanalizacyi miasta;
5. Uzupełnienia oświetlenia w nowo powstających dzielnicach;
6. Utworzenia dla przedmieść nowej targowicy dla artykułów spożywczych;
7. Usunięcia nieznanej gdzieindziej drożyzny artykułów spożywczych jak: mięsa, chleba, nabiału itp.
8. Powiększenia służby policyjnej;
9. Budowy nowych szkół wedle dzielnic miasta, a nie jak obecnie, że wszystkie szkoły ściągnięto na sam koniec gminy — nadto, że opłacane czynsze najmu powodują nadmierny wydatek;
10. Założenia takich przedsiębiorstw, któreby przynosiły dochód i pokrywały amortyzacye;
11. Założenie domów robotniczych;
12. Odpowiedniego dozorowania najemnych robotników miejskich — itd. itd.



Z praktyki fiskalnej.

Trybunał administracyjny rozpatrywał dnia 6. lutego 1902 rekurs lekarza dra Leopolda Schellenberga we Lwowie, przeciw wymiarowi podatku osobisto dochodowego od dochodów, pochodzących rzekomo z posagu 120.000 koron, jaki otrzymać miał za żoną.

Rekurs wniesiony przez dra Schellenberga do apelacyjnej komisyi podatkowej został odrzucony, jakkolwiek dr. Schellenberg oświadczył przy przesłuchaniu stanowczo, że żadnego posagu nie otrzymał.

W obec tego dr. Schellenberg wniósł dalsze odwołanie do Trybunału administracyjnego, który rekurs uwzględnił i wymiar podatku zniósł wskutek niedokładności tegoż.

---

tą wielkie, jedynej prawdy życiowej pełne, zlewały się w ogromne akordy wiary, miłości, nadziei, — potężniały gdzieś w przestrzeni nad głowami modlącego się tłumu, tak iż cały kościół rozszerzył się, wyolbrzymiał i stał się jakoby świątynią obejmującą świat cały... A potem dzwoniły dzwonki srebrną modlitwą, do chóru ptasząt niebieskich podobną, obłok biały wzniósł się ku niebu i stała się jasność wielka, wpośrodku której biała dłoń kapłana zwiastowała przyjście Tego, Który *„po śmierci swojej idzie i zwycięża“*. „Święty Boże!“ zabrzmiał hymn błagalny, najpiękniejszy z hymnów kościelnych, taki nasz, taki serdeczny a prosty i słowem i melodyą i skargą i wiarą — i płynął na skrzydłach pieśni z drżeniem serc hen ku niebiosom...! I byłyby się w tej chwili czoła wszystkich w ekstazie religijnej jak fala kłosów pochyliły ku ziemi i kolana dotknęły posadzki kościelnej, ale niektóre z tych czół pamiętały o swej urzędowej poza kościołem godności, kolana pokryte były kosztownem suknem a kościelna posadzka brudna, zresztą w ścisku klękać niewygodnie, a wreszcie zapraszające na rekkolekcye plakaty nie mówiły nic o „sposobie“ objawiania uczuć religijnych. Tak się je rzadko wynurza, więc się od nich odwykło. Raz w rok usłuchać zaproszenia, to za mało!

. . . .

I tłum rozsypał się po ulicach, po sklepach i po handelkach, pełen najwyższego doczesnego dobra: zadowolenia wewnętrznego ze spełnienia szlachetnego uczynku.

. . . .

Na skręcie ulicy wiodącej na przystanek kolejowy stoi mała kapliczka. Rok 1771 wypisany na cokóle stwierdza jej przeszło wiekowe istnienie, patrzała więc już na kilka pokoleń i ząb czasu znaczy na niej swe ślady. Rzadki przechodzień uchyli przed nią kapelusza, bo nawet świętość powszednieje z czasem i traci znaczenie. Ale ktoś przecie o niej pamięta. Co wieczór przed ołtarzem płonie lampa a figurę Matki Boskiej świeże zdobią kwiaty... Może duch, może anioł, może dziad kościelny, albo może mi się tylko tak zdaje...!

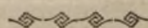
W nocy, idąc na przystanek zobaczyłem na stopniach kaplicy klęczącego wieśniaka. Widok nie nowy, więc rychło odwróciłem wzrok i przeszedłem. Ale gdym wracał, chłop klęczał jeszcze i ręce złożone miał do modlitwy. Stanąłem i przyszły do mnie my-

Z licznych przykładów zniesienia wymiarów podatkowych przez Trybunał administracyjny powinny już chyba nasze Władze podatkowe przyjść do przekonania, że obecne ich postępowanie przy wymiarze podatków jest niesprawiedliwe i że raz należałoby już wreszcie zerwać z dotychczasowym systemem i zacząć wprowadzać w życie ową wymaganą przez te Władze *„moralność podatkową"*.

Potulność naszych kontrybuentów, którzy w rzadkich tylko wypadkach udają się z rekursami do wszystkich instancyj — jest bodźcem dla Władz podatkowych do wymierzania jak najwyższych podatków

Gdyby ta potulność ustała i gdyby Władze podatkowe miały przekonanie, że każdy pokrzywdzony uda się z rekursem do najwyższej instancyi, wtedy traktowałyby one podatników inaczej. Gdzieindziej publiczność **umie się bronić**, dlatego jest całkiem inaczej traktowaną.

Chcąc zebrać jak najobszerniejszy materyał co do niesprawiedliwego postępowania naszych Władz podatkowych i w stósownym czasie przedstawić go Władzom centralnym, względnie Radzie Państwa na uzasadnienie ciągłych naszych skarg i żalów, prosimy Szan. Czytelników o podawanie nam wszelkich niesłusznych wymiarów, tak co do podatku czynszowego, jak i osobisto-dochodowego oraz o donoszenie nam o każdym wypadku niewłaściwego i ustawom przeciwnego postępowania Władz podatkowych.



Polacy z nazwiska.

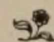
Społeczeństwo nasze mnóstwo wykazuje błędów. Wielu jest między Polakami, którzy są nimi chyba z nazwiska tylko. Są to przeważnie ci, którzy jedzą z rządowego żłobku. Rusin gdziekolwiek i jakikolwiek piastuje urząd, skoro ma tylko swobodę działania, stara się pokierować swoimi k. kami tak, by jego naród jakąś stąd odniósł korzyść. Inaczej postępują sobie niektórzy z Polaków, którzy dostąpili pewnych godności. Mniemają oni, iż łaskę wyrządzają narodowi polskiemu, gdy się do polskiej przyznają narodowości. Gulden a najwyżej kilka guldenów rocznie wydanych na wkładki do polskich towarzystw — to już szczyt patryotyzmu; wszelkie dalsze popychanie ich do ruchu i działalności narodowej, zupełnie legalnej, jest czemś, co widzą niechętnie a ludzi biorących inicyatywę uważają za zupełnie niepotrzebnych agitatorów i demagogów mącących im wygodny i spokojny żywot.

To też nietylko, że sami inicyatywy w rozumieniu swem wziąć nie mogą, czy nie chcą, gdyż rzekomo urząd im tego nie pozwala, — lecz i innym każą siedzieć cicho.

Nie dość na tem: pojawiają się jednostki, które wszelkich ludzi inicyatywy starają się obrzucić błotem. „Po co to poruszać sprawę upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie? wszak to do Rady państwa należy!" — „Po co to zwoływać wiece w sprawie uprzemysłowienia Galicyi? niech sobie fabryki zakładają, to będzie przemysł!" — Te i tym podobne elukubracye może każdy ciekawy dosyć często usłyszeć od ludzi stojących w naszem mieście niby na świeczniku!

Naturalnie, iż tym panom, pomimo uzyskanych urzędów brak najprymitywniejszych pojęć z dziedziny logiki, znajomości ustaw zasadniczych i ekonomii społecznej. Są to jednem słowem niedołęgi umysłowe, narodowe hermafrodyty. Pomimo to znajdują chętny posłuch, gdyż nasze apatyczne społeczeństwo woli krytykować aniżeli działać, woli ganić niż popierać, lubi niweczyć choć nie umie nic na to miejsce postawić. Nasz język nie posiada odpowiedniego nazwiska ku dosadnemu ich scharakteryzowaniu; trafnie ich jednak nazywa Niemiec „Krakeelerami".

Otóż takich „Krakeelerów" posiada Nowy Sącz dużo, bardzo dużo!



śli dziwne Ten człowiek w siermiędze czytać nie umie więc o rekkolekcyach nie wiedział. Ale idąc zawcześnie na kolej, miał również do wyboru dwa miejsca czekania wabiące go światłem wśród nocy: szynk i kaplicę. Wybrał kaplicę i modli się milczącemi usty. Blask świecy pada mu na twarz i w tej złotej aureoli podobny jest do posągu, któremu na imię: Wiara. Ani tu dzwonki nie dzwonią, ani dym kadzideł się nie wznosi a jednak błogosławiąca dłoń Chrystusa na płowej głowie wieśniaka się kładzie i słychać szept słów ewangelicznych: „Skoro się masz modlić, wejdź do komory twojej i módl się w cichości serca twego, a wysłucha cię Pan...!!

. . . .

Nazajutrz wieczór spotkał mię na rynku jeden ze znajomych i żywym głosem zapytał zaraz po przywitaniu: „Czy idziesz na rekkolekcye". A pytał tak, jakby chciał powiedzieć: „Czy idziesz do teatru?"

Nie odpowiedziałem nic, bo byłem zły a łzy miałem w oczach.

W Nowym Sączu 11. marca 1902. *ER.*

Chrześcijańska spółka handlowa w Nowym Sączu.

Gdy przed kilku laty zabrzmiało po całym kraju hasło przeciwdziałania przeciwko zalewającemu cały kraj i rujnującemu nas ekonomicznie handlowi żydowskiemu, poczęto się i w naszem mieście żywo krzątać w tym kierunku. Znaleźli się ludzie chętni i energiczni, z ich inicyatywy zwoływano zgromadzenia i odbywano obrady a jako świadomy wyraz odporności przeciwko

handlowi obcemu powołała *chrześcijańska spółka handlowa*, towarzystwo udziałowe, zarejestrowane z ograniczoną p ręką.

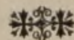
Akcya założenia spółki zyskała w mieście jak najsympatyczniejsze przyjęcie, dowodem czego liczna ilość członków, zgłaszających się zaraz w pierwszych miesiącach jej istnienia i pomyślny rozwój sklepu galanteryjno-bławatnego, prowadzonego przez spółkę, tak iż w krótkim czasie znacznie go rozszerzono i przeniesiono na pryncypalną ulicę miasta.

Tem smutniejsze więc i bardziej przygnębiające wrażenie musiała zrobić w mieście wiadomość, że w sklepie spółki ogłoszono wysprzedaż i że uczynić tak musiano, *ponieważ groziło mu bankructwo.* Poczęto dochodzić takiego smutnego stanu rzeczy i wykryto, że powodem ruiny była (jak zwykle przy tego rodzaju instytucyach) *zła administracya* sklepu, zupełny *brak ludzi fachowych* do jego prowadzenia i wreszcie *samowola* członków dyrekcyi, zaciągających na rachunek spółki a bez upoważnienia walnego zgromadzenia *znaczniejszych długów,* które handel wcześniej czy później musiały doprowadzić do stanu likwidacyi. Wprost wierzyć się nie chce, gdy nam komunikują, że np. na zakupno wysłano umyślnie do Wiednia towarów panią *Sk.* niemającą najmniejszego pojęcia o ich jakości i wartości a koszta tej podróży wynosiły około 200. złr., że sklep w południe był przez 2 i 3 godziny zamknięty, że nie wykonywano dokładnej kontroli nad sprzedającym i. t. d. Rzeczy takie uszłyby w prywatnem przedsiębiorstwie pewnej osoby, ale w spółce, w którą zaangażowanych zostało kilkaset osób, postępowanie takie jest czemś karygodnem.

To też obecnie, gdy bankructwo sklepu spółki wychodzi na jaw, właściciele udziałów, szczególniej najubożsi, którzy mając jaki taki zysk na względzie udziały te nabyli, słuszne podnoszą narzekania i żądają usprawiedliwienia się zarządu z dotychczasowej czynności. I oto wychodzi na jaw jeszcze smutniejszy fakt a mianowicie, że założyciele spółki, obywatele i urzędnicy na wysokich stanowiskach, którzy szumną reklamą werbowali członków, obecnie gdzieś się ulotnili, przeczuwając niebezpieczeństwo wycofali się ze stowarzyszenia i dziś nie ma takiego człowieka, którego można i należałoby pociągnąć do odpowiedzialności za całą gospodarkę w handlu. A trudno przecież żądać, by ewentualne straty pokrywać mieli członkowie, których dobrej wiary nadużyto a gdy sklep począł się chylić do upadku, ukrywano prawdę przed nimi, nie zasięgano ich opinii, ni rady.

Pominąwszy wreszcie stronę materyalną, pamiętać trzeba, że przez upadek chrześcijańskiego sklepu, traci się daleko więcej *moralnie.* Cóż to bowiem za odporność przeciwko żydowskiemu handlowi, jeźli po tak krótkim czasie zdradza publicznie własną bezsilność i kapituluje przed tymi, których pokonać miała. Toż daleko lepiej byłoby oddać sklep, nawet ze stratą w prywatne a fachowe ręce, niż abdykować z celów, które się przy zakładaniu spółki wytknęło Któż bowiem teraz uwierzy akcyi w tym duchu, gdyby na nowo rozpocząć się miała, któż zechce po raz wtóry ryzykować dobrą wolę i jaki taki grosz z ciężkiej zaoszczędzony pracy? Zawód spowodowany lekkomyślnością nieobliczalne ma następstwa.

Dalsze szczegóły w tej przykrej sprawie podamy w następnym numerze.



„Z krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń"

Poważny wzrost krajowej instytucyi mamy w obecnej chwili do zanotowania. Mianowicie Dział życiowy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie stwierdza dowodnie, że usilną i wytrwałą pracą na polu ekonomicznem można osiągnąć wyniki, przewyższające wszelkie oczekiwania.

Młoda ta — bo dopiero pod koniec roku 1869 do życia powołana instytucya — wyposażona wówczas nader szczupłym kapitałem, zdobyła sobie obecnie bardzo poważne stanowisko nietylko w kraju, ale i poza jego granicami.

Podczas gdy w latach 1896. 1897 i 1898 przybywało działowi życiowemu krakowskiego Towarzystwa nowych ubezpieczeń co roku na sumę 7.000.000 koron, to obecnie roczny przyrost w nowych ubezpieczeniach wynosi około 20,000.000 koron.

Ogólny stan ubezpieczeń, po uwzględnieniu ubytku wskutek wypłaty kapitałów, wykupów, redukcyi i. t p. powiększał się w latach 1896, 1897 i 1898 przeciętnie o 2,000.000 koron rocznie, podczas gdy w ostatnich latach podnosi się rocznie o 8,000.000 koron, i wynosi obecnie okrągło 90,000.000 koron, a fundusze gwarancyjne wraz z matematyczną rezerwą dosięgły już kwoty 22,000.000 koron.

Cyfry powyższe świadczą, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie pod względem przyrostu ubezpieczeń życiowych zajmuje obecnie pierwszorzędne stanowisko pomiędzy wszystkiemi na zasadzie wzajemności opartemi towarzystwami ubezpieczeń w monarchii austryackiej.

Wynikom tak znamiennym tem większe przyznać można znaczenie, iż terenem dla Działu życiowego krakowskiego Towarzystwa jest wyłącznie prawie Galicya z Bukowiną i Śląskiem.

Osiągnięcie podobnych rezulatów na tej tak szczupłej przestrzeni stanowi chlubę instytucyi, zwalczającej skutecznie zagraniczną konkurencyę rozmaitych towarzystw niemieckich, angielskich i amerykańskich — a także zwalczającej skutecznie pewne uprzedzenia szerokich warstw, które w asekuracyi życiowej nie dostrzegają jednej z najpewniejszej podwalin ekonomicznego rozwoju naszego kraju.

Obalenie tych uprzedzeń i korzystanie przez ogół z ubezpieczeń kapitałów na dożycie i na wypadek śmierci w krajowem towarzystwie mogłoby w przyszłości i to bardzo niedalekiej — przyczynić się w znacznej mierze do polepszenia dobrobytu jedostkom i rodzinom; co byłoby jednym z ważnych czynników podniesienia ekonomicznej siły naszego kraju.

Pierwszą część tego zadania — jak widzimy — spełnia krakowskie Towarzystwo; drugą spełnić może tylko społeczeństwo samo, gdy otrząśnie się z uśpienia i w tym kierunku podąży śladem innych społeczeństw, korzystających już obecnie z owoców przezorności poprzednich pokoleń!

List z Grybowa.

Dnia 28. z. m. urządzonym był w sali Rady powiatowej w Grybowie dla zaproszonych naczelników gmin, duchowieństwa i nauczycieli, wykład informacyjny o Kasach Reifeisena przez kierownika tychże kas p. dra Stefczyka, który w półtora godzinnym referacie wykazał jasno pożyteczność owej instytucyi i sposób jej założenia oraz powodzenia.

Praca referenta nie była bezowocną, albowiem założenie takiej kasy zgłoszonem zostało na miejscu przez obecnych delegatów, dla gminy Jastrzębi przy Ciężkowicach. Bardzo pomyślnie rozwija się Kasa Reifeisena w Mystkowie, której duszą jest miejscowy proboszcz ks. Jarzębiński, a kasyerem kier. szkoły p. Gorczyca.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Instytuowany na probostwo w Żeleźnikowej ks. Franciszek *Słowiński*, dotychczasowy wikary w Grybowie.

Przeniesiony z Królówki do Grybowa ks. Walenty *Mucha*.

Zmarli. *Berl Maus* kupiec, obywatel i radny miejski zmarł nagle dnia 6. b. m. — Rodzina zmarłego złożyła 3000 Koron na szpital izraelicki. — Teofila z Rudnickich *Załęska* wdowa zmarła d. 10. b. m. w 87 roku życia.

Bursa im. Tad. Kościuszki w Nowym Sączu. W r. 1901. korzystało z opieki bursy 45. uczniów, między tymi 7. przyjętych było bezpłatnie. Rekrutowali się oni głównie ze stanu włościańskiego i małomieszczańskiego, w mniejszej liczbie byli synowie nauczycieli i urzędników, — przeważnie z powiatów, należących do obwodu sądeckiego. Dochody bursy (z opłat bursistów, wkładek członków i dobrowolnych ofiar) wynosiły 13880·85 K., rozchody 9569·62 K., w kasie została więc nadwyżka 4311·23 K. Wskazuje to na pomyślny rozwój bursy, który przedewszystkiem zawdzięczyć należy staraniom i zabiegom członków Wydziału a w szczególności prezesowi *ks. inf. Dr. A. Góralikowi*, skarbnikowi prof. *Małeckiemu*, gospodarzowi ks. kat. *Nowickiemu*, niemniej ofiarności publicznej.

„Wielu, bardzo wielu — pisze sprawozdanie bursy — wychowanków naszej dawniejszej „prowizorycznej Bursy, jest na takich stanowiskach, że dług wdzięczności wobec naszej Instytucyi w swych ciężkich czasach szkolnych zaciągnięty, obecnie odpłacićby mogli i powinni: dlatego pukamy do ich serca i polecamy naszą „Bursę“ ich łaskawej pamięci“.

Popierajmy przemysł krajowy! Na powyższy temat otrzymujemy z miasta N. Sącza uwagi tej treści: Cieszyć się należy z objawu, że lud wiejski oraz robotnicy i biedniejsza ludność miejska nabywać zaczyna zaufania do wyrobów swojskich, czego dowodem liczne zwiedzanie tutejszego Bazaru krajowego, który (co z przyjemnością podnosimy) reprezentuje nietylko wszystkie działy przemysłu rodzimego ale nadto swą przystępną ceną i gustownem a przejrzystem urządzeniem wystawy i sklepu zachęca do kupna.

Kupcy nowosądeccy poszli również za przykładem kolegów ze stolicy kraju i odtrącają od siebie agentów firm pruskich.

Kto się chce serdecznie uśmiać, niech zaprenumeruje *„Związek chłopski“*, jezuicko żydowsko-stańczykowsko-humorystyczne pismo, wychodzące w Nowym Sączu pod redakcyą posła p. *St. Potoczka*, a w szczególności niech przeczyta ustępy odnoszące się do *„Sądeczanina“* (Ostatni w Nr. 7. w formie listu z Załubińcza). Ku rozweseleniu naszych Czytelników, niektóre parafrazy „Związku chłopskiego“ będziemy umieszczali w naszym „kąciku humorystycznym“ i dziś czynimy początek.

Aż o parlament odbiło się echo nowosądeckiej lichwy propinacyjnej. Poseł *Daszyński* wniósł na posiedzeniu Izby posłów d. 26. lutego b. r. do ministra spraw wewnętrznych następującą interpelacyę:

„Prawo propinacyi w N. Sączu wydzierżawiono niejakiemu p. Marsowi. Pan ten widocznie postanowił w krótkim czasie wzbogacić się, gdyż wbrew jasnym postanowieniom ustawy, uprawia on na ludności niesłychaną lichwę.

Każdy obywatel stosownie do postanowień ustawy i kontraktu ma prawo sprowadzać skądkolwiekbądź trunki dla swej domowej potrzeby, jeżeli tylko uiści przepisaną taksę propinacyjną. Taksa ta wynosi w N. Sączu wedle artykułu V. kontraktu dzierżawnego 1 K. 77 h. za 50 litrów piwa. Tymczasem p. Mars taksę tę podniósł *zupełnie samowolnie* na 2 K. 14 h. Nadto wzywa on interesentów osobiście do siebie i czyni im najrozmaitsze trudności.

Ten Mars zdziera również właścicieli restauracyj i szynków w niesłychany sposób, każąc sobie płacić za hektolitr piwa cenę o 10 koron wyższą od ceny przepisanej (43 K. zamiast 33 K). Nadto zmusza on restauratorów do tego, by gorsze jego piwo sprzedawali jako lepsze. Wskutek tego cena piwa podskoczyła w Nowym Sączu o 2 do 6 hal.

Wogóle rozporządza on, którzy restauratorowie i jakie piwo mogą sprzedawać, wskutek czego propinacyjny ten lichwiarz teroryzuje i wprost upokarza całą ludność.

Wszelkie zażalenia do gminy i do starostwa nie pomagają, gdyż Mars *cieszy się poparciem starostwa* i wskutek tego pewnym jest bezkarności.

Obok kryzysów, drożyzny i innych klęsk, występują w miastach galicyjskich tacy lichwiarze i stają się plagą ludności, dzięki obojętności władz.

P. minister jednak zapomocą swego własnego rozporządzenia, niegdyś wydanego, polecił władzom zupełnie inaczej postępować — dlatego zapytują podpisani: Czy zamierza p. prezydent ministrów lichwiarskim praktykom dzierżawcy propinacyjnego w Nowym Sączu jak najrychlej koniec położyć?“

Nieroztropną gospodarkę prowadzi Magistrat Nowego Sącza, wywożąc *„własnymi końmi“* dobrą ziemię na cudze grunta (np. radnego p. Janknera) zamiast jak to czynią w Krakowie lub Lwowie, zasypywać taką ziemią doły i podnosić poziom na własnych gruntach.

Uregulowania krótkiej a nader przykrej ulicy Wałowej od Jagiellońskiej do Sobieskiego, domaga się nasza publiczność, tembardziej, że część ta jest najwięcej uczęszczaną, a obniżenie mało kosztowne. Zdałoby się przy tej sposobności uporządkowanie *placu narożnego*, który dziś przedstawia wstrętny widok dla swoich i obcych.

Straszna krzywda dotyka strony, które zaraz przy rozprawie sądowej nie dostarczą potrzebnych stempli. Późniejsze doniesienie stempli nie zawsze bywa wystarczającem, czego dowodem, że w ostatnich czasach znaczna liczba stron, musiała płacić potrójną karę stemplową. Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że w jednym tylko roku 1901 *było obłożonych takiemi karami w obwodzie nowosądeckiej Dyrekcyi Skarbu* **przeszło 30.000 stron!!**

W obec tego nasuwa się pytanie: Czy jest środek na usunięcie tej strasznej krzywdy? Oświadczamy, że jest zupełnie łatwy, mianowicie, niechaj odnośni urzędnicy sądowi dają stronom poświadczenia na oddane stemple — podobnie jak to czynić muszą urzędnicy pocztowi i podatkowi, którzy kwitują odbiór chociażby najdrobniejszej kwoty. Spodziewamy się w tym kierunku stosownego zarządzenia.

O fałszowanie paszportów przez starostwo limanowskie toczy się śledztwo w Nowym Sączu. W sprawie tej słuchanym był starosta Sielecki, sekretarz Skrzywanek, syn wójta z Krasnego, który miał przybić w zastępstwie ojca pieczątkę na podaniu o fałszywy paszport i wielu innych ludzi.

Kurs haftów maszynowych, urządzony w Nowym Sączu staraniem Reprezentacyi firmy Singer Comp. Towarz. Akc. maszyn do szycia, trwający przez okres sześciotygodniowy, ukończonym został dnia 15. b. m. Na wspomniany kurs, który podzielono na dwa odrębne oddziały uczęszczało przeszło 60 uczenic, między temi poważna liczba pań,— reszta panien z miasta i okolicy. Donoszą nam, że takąż samą szkołę haftów maszynowych urządza wzmiankowana firma w Nowym Targu. Sądzimy, że i tam znajdzie się również pokaźna ilość zwolenniczek dla rzeczywiście pożytecznego i estetycznego działu pracy kobiecej.

Propinacya mięsna. Dochodzą nas z miasta skargi na strażników propinacyi miejskiej, którzy w braku piwa, sprowadzanego z za obwodu miasta, konfiskują mięso, przeznaczone na sprzedaż przywatną. Co się potem z tem mięsem dzieje, nie wiadomo nam, bo o żadnej licytacyi w magistracie nie słychać, ani poszkodowanym żadnego nie zwracają wynagrodzenia.

Może Świetny Magistrat zechce wytłumaczyć żalącej się ludności, jaki stosunek wiąże propinacyę ze sprzedażą mięsa i czy wogóle wie co o tych nadużyciach.

Djablik drukarski wyrządził nam w zeszłym numerze „Sądeczanina" złośliwą psotę a p. Dobrzańskiemu tutejszemu zegarmistrzowi niemiłą niespodziankę. W notatce o „policyancie pruskim" przez pomyłkę korektora zamiast *Bernarda Sommera* wstawiono nazwisko p. Dobrzańskiego, tymczasem ów pruski artykuł dekoracyjny zdobił wystawę tegoż B. *Sommera* zegarmistrza z ul. Jagiellońskiej.

Połączenie Krakowa z Budapesztem via Tarnów — Nowy Sącz — Orłów nastąpi z dniem 1. maja b. r. przez zaprowadzenie *specyalnego pociągu osobowego*; nie będzie to pociąg błyskawiczny — tylko t. zw. „Beschleunigter — Personenzug", mający pierwszeństwo przed innymi pociągami. Ceny jazdy będą tesame, co przy zwykłych pociągach osobowych.

Trzeba mieć szczęście! Ze Starego Sącza piszą: Odbyła się tu d. 1 marca rozprawa karna przeciw właścicielowi piwiarni Süssmanowi *Finderowi* o przekroczenie z ust. z d. 16. stycznia 1896 Nr. 89. Dzpp. t. j. że gościom (nawet członkom mieszczącego się w tym samym domu członkom kasyna) zamiast świeżego piwa z beczki, dolewał *zlewki i pozostałości z innych szlanek.*

Wszyscy przesłuchani świadkowie zeznali zgodnie że widzieli jak Finder i jego córka wszystkim gościom bez wyjątku dolewali zanieczyszczone zlewki, mimo to manipulant zlewkowego trunku *został uwolniony*, ponieważ jak jego obrońca notaryusz p. *Obmiński*, twierdził, *„nikt z tego piwa nie zachorował ani nie umarł!"* Zastępca prokuratora zgłosił od wyroku odwołanie, — następna rozprawa odbędzie się więc w Nowym Sączu.

Charakterystycznem jest, że żaden ze starosądeckich adwokatów nie chciał przyjąć obrony Findera, dopiero notaryusz p. Obmiński podjął się tej zaszczytnej roli.

Teatr ludowy z Krakowa pod dyrekcyą p *Knake-Zawadzkiego* przybył do naszego miasta i rozpoczął w sali „Sokoła" szereg przedstawień z d. 8. b. m. Dotąd odegrano: Dominika „Kominiarze" wodewil „Za oceanem" „Królową przedmieścia" i „Emigracyę chłopską". Występy dyrektora p. Zawadzkiego zapowiedziane są w „Warszawiance" „Chacie za wsią" i „Sprawie".

Personal trupy p. Zawadzkiego składają po największej części młode siły artystyczne, które sam wykształcił w własnej szkole dramatycznej, za co mu się tem większe należy uznanie. Dzięki rutynie dyrektora zamiłowaniu sztuki i właściwemu przejęciu się treścią ról przez artystów, przedstawienia wypadają staran nie i wywołują należyty efekt. Szczególniej dodatnie wyróżnia się gra pp. Grafczyńskiej i Delskiej, pp. Kicińskiego, Puchniewskiego, Folty i innych. To też publiczność tłumnie zapełnia salę „Sokoła" i oklaskuje zasłużoną grę aktorów, tem więcej że repertoir p. Zawadzkiego obejmuje najbardziej interesujące nowości sceniczne.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

(Z katechizmu „Związku chłopskiego").

— Co to są *„bezbogi?"*

— Bezbogi są to ludzie, którzy wygadują na starostę, burmistrza, Związek chłopski i propinacyę.

— Którzy są prawowierni wyznawcy?

— Prawowierni wyznawcy są przedewszystkiem czytelnicy „Związku chłopskiego", usłużnicy starostwa, Magistratu i żydowskiego kahału.

— Kto ma prawo przemawiać i pracować dla ludu?

— Wyłącznie poseł Potoczek i wójt z Podegrodzia. (Każdy inny tylko za okazaniem upoważnienia c. k. starostwa, albo legitymacyi, że jest co najmniej egzekutorem podatkowym).

— Po czem poznać, że człowiek ma duszę?

— Po tem, że drwi z wszelkiej nauki i postępu a dba o własne gardło i brzuch.

— Co czeka redaktorów „Sądeczanina"?

— W tem życiu obicie przez katolicką partyę spokoju i porządku a po śmierci wieczne potępienie, czyli smarzenie się w piekle. (Ciąg dal. nast.)

W drukarni J. Litwińskiego w Wieliczce.